

# #Potwierdzone\_Info

nr 5/2015(7) - czerwiec



## OD REDAKCJI

---

Nadciągnął czas szkolnego sądu ostatecznego. Trzeba miגיem poprawić oceny, uśmiechać się pięknie do pań profeserek o miękkich sercach lub też pokornie schylić kark przed poważnymi profesorami wymagającymi wiedzy, wiedzy i jeszcze raz wiedzy. A przede wszystkim – wyłączyć gry komputerowe i **usiąść do książek**. Tylko że... za oknem cudowne słońce, kusi boisko i rower, a kumple esemesują z propozycją spotkania nad Wisłą. Wszystkie serca i myśli wrywają się już ku wakacjom.

Nasze – redaktorów #Potwierdzonego\_Info – serca i myśli reagują tak samo. Dlatego tym razem piszemy trochę mniej o szkole, a trochę więcej o tym, jak pożytecznie, ciekawie i przyjemnie spędzić czas wakacji. W klimat letnich podróży w nieznane wprowadzą Was przede wszystkim reportaże i artykuły napisane przez uczestników wyjazdowych warsztatów reporterskich w Spale, które miały miejsce w kwietniu. Prawdziwy reporter – ale i turysta – to człowiek ciekawy świata, potrafiący znaleźć prawdziwe perły tam, gdzie wcale byśmy się ich nie spodziewali. Trzeba tylko chcieć popatrzeć, poszukać, porozmawiać z miejscowymi mieszkańcami. **Tego właśnie życzymy Wam na czas wakacji – otwarcia oczu**, bo wtedy może się okazać, że nawet mała niepozorna wioska kryje nie lada tajemnice, ciekawostki i uroki. A może swoje odkrycia opiszeć we wrześniu na łamach naszej gazetki?

W samym centrum warszawskich wakacji znajduje się **1 sierpnia**, czyli dzień, gdy wspominamy wybuch Powstania Warszawskiego. Na pewno udacie się na obchody tej ważnej dla warszawiaków rocznicy – na oficjalne państwowe uroczystości, śpiewanie powstańczych piosenek, koncerty, wystawy, projekcje filmów, albo przynajmniej równo o godzinie 17 zatrzymacie się na chwilę. Pogłębieniu wiedzy o wydarzeniach sprzed ponad 70 lat może przysłużyć się wywiad, który przeprowadziliśmy z panem Stanisławem Brzosko, kombatantem Batalionu AK „Kiliński”, a dziś zaprzyjaźnionym z naszą szkołą wspaniałym człowiekiem. Zachęcamy do utrwalania obchodów tegorocznej powstańczej rocznicy na fotografiach oraz w tekstach (jakich chcecie – reportażach, artykułach, wierszach i in.) – nasza gazetka to świetne miejsce, aby podzielić się tymi dziełami (oraz przeżyciami) z innymi czytelnikami.

Zakończcie jak najlepiej rok szkolny 2014/2015 – oczywiście czytając #Potwierdzone\_Info.

Wracajcie we wrześniu – zdrowi, opaleni, wypoczęci i z wielkim bagażem wspaniałych wakacyjnych odkryć!

## Obóz nie tylko dla dziewczyn

**Nie masz planów na wakacje ani kondycji sportowca? Za to lubisz zwierzęta i nie masz problemu ze wstawaniem rano?** W takim wypadku idealnym planem dla Ciebie może być obóz konny.

Obecnie tego typu obozy są jednymi z najtańszych, które można znaleźć w Internecie, a do tego nie potrzeba umiejętności i można tam pojechać jako nowicjusz. Nie musisz się bać, że masz 18 lat, jesteś chłopakiem i nie umiesz nawet wsiąść na konia. Jedziesz po to, żeby się nauczyć, a w dodatku może poznasz jakąś ładną dziewczynę? Zresztą takie obozy nie wiążą się wyłącznie z jazdą konną.



Jedną ze szkółek jeździeckich organizujących ciekawe wyjazdy jest „Patataj”. Jadąc z nimi w wakacje zeszłego roku na Mazury, myślałam, że się zanudzę – myliłam się. Oprócz normalnych lekcji jeździeckich

mieliśmy multum innych atrakcji, m.in. łucznictwo, strzelanie z broni na prowizorycznej strzelnicy, paintball w terenie zarówno w dzień, jak i w nocy, spływy kajakowe, konne kąpiele w jeziorze oraz gry polowe (typu podchody) – często dawno do północy.

Nie dość, że taki obóz sprawi Ci wiele frajdy, jest tani, to jeszcze nauczy Cię kilku przydatnych w życiu rzeczy. Jeśli nie chcesz jechać z dziećmi z podstawówki, wystarczy wybrać opcję dla dorosłych. Ponadto instruktorzy, którzy jeżdżą tam jako wychowawcy, nie są wiele starsi od nas, więc łatwo się z nimi dogadać.

Mogę się założyć, że pewnie nie spałeś nigdy przy ognisku przez całą noc, ani nie kąpałeś się w rzece na koniu, a jadąc na taki dwutygodniowy wyjazd masz okazję to przeżyć.



Jeżeli dalej uważasz mój pierwszy sposób spędzenia lata za zbyt babski, a siebie nazywasz prawdziwym facetem, to odważ się pojechać na Bootcamp Na

### **Klifie, czyli obóz Krav Maga.**

W zeszłym roku, w lipcu, nad polskim Bałtykiem około 40 śmiazków walczyło w dzień i w nocy, w wodzie i na lądzie, bez względu na pogodę i temperaturę powietrza.

Ideą obozu było sprawdzenie swoich umiejętności i wytrzymałości w warunkach naturalnych - poza salą treningową. W programie szkoleniowym takiego wyjazdu znajdują się m. in. zagadnienia obrony przed napastnikiem uzbrojonym w nóż, pałkę, pistolet, techniki walki w parterze, obalenia, rzuty oraz techniki i taktyka interwencji, a także paintball.

Treningi Krav Maga wspomagane są podczas porannych rozruchów ćwiczeniami funkcjonalnymi z wykorzystaniem tzw. pasów bułgarskich. Czas wolny wypełniają ćwiczenia zręczności w rzutach nożem oraz wieczorne mecze siatkówki.

**Jeśli dajesz się skusić na opcję nr 2, z całego serca radzę najpierw pójść na trwające miesiąc wakacyjne treningi. Na wyjazd weź apteczkę i jakieś maści na siniaki.**

Oliwia Okrasa

## Inny sposób na wakacje

---

Wielu z was pewnie wyjeżdża gdzieś na wakacje. Prawdopodobnie jest to wyjazd w jedno z trzech najbardziej oklepanych miejsc: nad morze, w góry, na Mazury. Dzisiaj chciałbym zaprezentować inny typ wyjazdu wakacyjnego.

Wielu z was pewnie ma prawo jazdy, a może i własny samochód. Można to fajnie wykorzystać. Przepis jest bardzo prosty: bierzecie samochód, dobrego towarzysza, tankujecie do pełna i jedziecie przed siebie. W naszym kraju jest wiele pięknych, nie tak oczywistych miejsc. Polska jest bogata w miejsca rzadko odwiedzane przez turystów, ale dające możliwość świetnego wypoczynku.

Jeżeli jesteście bardziej ambitni, możecie wyjechać za granicę. Świetnym wyborem są Włochy, w których możemy znaleźć piękne kręte drogi ze świetnym krajobrazem. Podróż po stolicach Europy może również być ciekawa. Przez kilka dni będziecie mogli zasmakować różnych kultur.

Na pewno unikajcie autostrad, w szczególności w Polsce. Jazda autostradą jest bardzo nudna. Warto zjechać na spokojnie drogi pośród polskich wsi. W razie jakichś problemów ludzie chętnie nam pomogą i na pewno zaoferują nocleg.

Jeśli lubicie jeździć samochodem i sprawia wam to przyjemność oraz interesują was ciekawe, nietypowe miejsca, „Road Trip“ jest dla was najlepszą opcją.

Dawid Kadaj



## A po akcji – czas na zabawę!

Spółeczeństwo polskie, a przynajmniej jego większa część, kojarzy straż z akcjami typu zdejmowanie kotów z drzew lub gaszenie podpalonych przez nieznośną młodzież śmietników. Tylko co robią między wyjazdami? Wbrew obiegowej opinii, nie „wałą wody do nieprzytomności”.

Jednym ze sposobów integracji ochotników są zawody sportowo-pożarnicze. Zawody te są również formą intensywnego szkolenia pożarniczego niezbędnego w przygotowaniu do działań ratowniczych. Jednym słowem – nauka poprzez fajną zabawę i zdrową rywalizację.



Zawody są rozgrywane na kilku szczeblach, od gminnych aż po krajowe, a odbywają się z różną częstotliwością. Startujące w zawodach drużyny występują w dwóch grupach: „A” – mężczyźni i „C” – kobiety. Każda drużyna składa się z 9 osób. Tak jak we wszystkich innych dziedzinach sportowych, każdy zawodnik ma swoją pozycję, do której przydzielone są odpowiednie znaczniki. W drużynie obowiązkowo musi się znaleźć dowódca, przodownik roty I, pomocnik przodownika roty I, przodownik roty II, pomocnik przodownika roty II, rozdzielaczowy, łącznik, mechanik i zawodni rezerwowi. Brzmi dziwnie? Spokojnie, nazwa funkcji zawodnika jest ściśle związana z tym, co robi. Ale to temat na zupełnie inny artykuł.

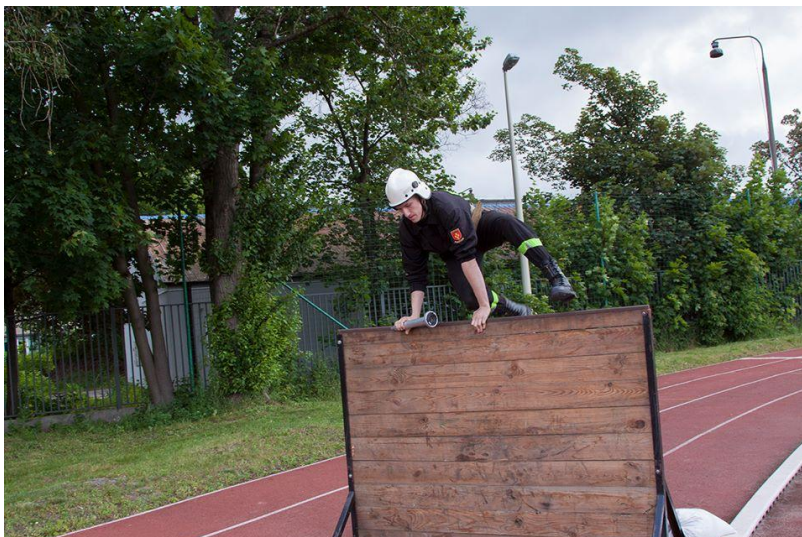
Zawody na wszystkich szczeblach rozgrywane są w dwóch kategoriach: sztafeta pożarnicza 7x50 m z przeszkodami i ćwiczenie bojowe (potocznie nazywane bojówką).

## SZTAFETA POŻARNICZA

Jak sama nazwa wskazuje, jest to bieg zespołowy, polegający na przebiegnięciu przez siedmiu zawodników dystansu 50 m, przy czym każdy z nich musi pokonać ustawioną na torze przeszkodę. Rolę pałeczki sztafetowej spełnia tu prądownica. Przejdźmy teraz do przebiegu konkurencji.

Zawodnicy ustawiają się na wyznaczonych miejscach. Po sygnale startu zawodnik pierwszej zmiany dobiega do ustawionego rozdzielacza, gdzie jego zadaniem jest przyłączenie końcówki węża do jednej z nasad. Następnie biegnie do strefy zmian, by przekazać pałeczkę następnej osobie. Dalej wszystko różni się jedynie przeszkodami: II odcinek toru – przeskoczenie płotka atletycznego, III odcinek – przeskoczenie dwumetrowego rowu, IV odcinek – slalom między tyczkami, V odcinek – pokonanie równoważni, VI odcinek – pokonanie drewnianej ściany, VII odcinek – przyłączenie węża do rozdzielacza oraz do podawanej przez cały bieg prądownicy. I tyle. Całość zazwyczaj nie zajmuje drużynom więcej niż 90 sekund.





## BOJÓWKA

W skrócie: należy jak najszybciej rozwinąć węże do dwóch stanowisk od basenu z wodą i wykonać odpowiednie zadania, a jest to albo odwrócenie tarczy, albo przewrócenie pachołków prądem wody. Nie jest to jednak takie proste do wykonania. Ale zacznijmy od początku.



Zawodnicy ustawiają się na linii startu jakieś 10 m od basenu z wodą i pompą. Po wysłuchaniu komendy dowódcy następuje rozpoczęcie konkurencji. Poszczególni zawodnicy budują odpowiednio: linię ssawną, główną i dwie gaśnicze, strącają przeszkody i kończą swój występ. Zazwyczaj w czasie ok. 50 sek.





Po zaprezentowaniu się wszystkich startujących drużyn następuje zliczenie punktów i wręczenie nagród. Tradycją jest, że zwycięzcy lądują w basenie pełnym wody.



A cała impreza odbywa się w bardzo miłej i przyjaznej atmosferze. Jest to doskonały sposób na spędzenie wolnej soboty z całą rodziną. Oprócz oglądania zmagania i kibicowania, można spróbować prawdziwej strażackiej grochówki czy obejrzyć specjalistyczny sprzęt i poznać jego działanie.

Jeżeli zaintrygował Was ten temat, zapraszam na najbliższe zawody powiatowe, 13 czerwca w Pruszkowie. Zobaczcie, jak potrafią bawić się strażacy!



Adrianna Słowińska

## Jak spędzić czas nad Wisłą w Warszawie?

Otwarcie sezonu imprez nad Wisłą odbyło się 23 maja. Od tego czasu rozpoczęły się regularne rejsy po Wiśle, organizowane przez Zarząd Transportu Miejskiego. Będą przeprowadzane również zawody kajakarskie ósemek licealnych, a także różne konkursy, pokazy oraz zostanie włączony Park Fontann. Podczas kolejnych weekendów nad Wisłą będzie można uczestniczyć w m.in. tematycznych wycieczkach rowerowych, grach terenowych, a także koncertach i przedstawieniach. A 20 czerwca odbędą się Wianki, czyli największa wiślana impreza, która stała się już tradycją naszego miasta. W tym miesiącu również będziemy mogli oglądać regaty wioślarskie, spływy kajakowe czy pokazy gry w kajak polo. Odbędą się również zajęcia z nauki pierwszej pomocy przedmedycznej. Wiele klubów nad Wisłą, takich jak LaPlaya, Temat Rzeka, Lejtak zaprasza do odwiedzania. Życzę wszystkim miło spędzonego letniego czasu nad Wisłą.

Patryk Golba

## A po szkole – do pracy!

---

Praca – miara wysiłku włożonego przez człowieka w wytworzenie danego dobra; świadoma czynność polegająca na wkładanym wysiłku (działalność lub oddziaływanie) człowieka w celu osiągnięcia założonego przez niego celu; czynności umysłowe i fizyczne podejmowane dla realizacji zamierzonego celu. Poprzez działalność pracy człowiek generuje wartość ekonomiczną w postaci towarów lub usług. Praca dotyczy również sytuacji, w której dochodzi do zastosowania czynności lub właściwości zwierząt, maszyn, narzędzi i materiałów.

No właśnie. Tak definicja przedstawia obraz pracującego człowieka, który regularnie wykonuje jakieś czynności w celach zarobkowych, by móc chociażby nakarmić swoją rodzinę. Każdy z nas chciałby mieć dobrze płatną pracę, która będzie spełniać jego oczekiwania oraz najważniejsze, będzie łączyła się z jego zainteresowaniami. Często celujemy ponad poprzeczkę w kwestiach pierwszej pracy, tak jakby miała być ona naszą jedyną. Ambicja nie jest niczym złym, aczkolwiek dobrze jest zrobić wcześniej parę kroków przed „pracą naszych marzeń”. Dobrym pomysłem jest powolne wspinanie się po szczeblach kariery, korzystając z każdej możliwej opcji

zbierania doświadczenia. Chodzi mi o prace dorywcze czy też okresowe. Dobrze jest łąpać sobie różne "fuchy", bo tak naprawdę im więcej, tym lepiej, nawet jeżeli nie będą się one łączyły z naszymi zainteresowaniami. Już na samym wstępie pokazujemy naszemu przyszłemu pracodawcy, że w ogóle umiemy pracować, czyli sumiennie wykonywać zleczone nam obowiązki. Każdy nasz wpis do CV jest jak najbardziej na plus. Ponadto młody pracujący człowiek zdobywa już rozeznanie w świecie biznesu, co pozwoli mu łatwiej osiągnąć samodzielność. Robiąc małe kroki w kierunku swojej kariery, czyli robiąc pierwsze podejścia do pracy, dobrze jest mieć na względzie parę rad.

1. Na początkowym etapie przede wszystkim powinieneś znaleźć pracę, która pozwoli Ci się najbardziej rozwinąć, która będzie dla Ciebie trudna, bo w innym przypadku będziesz się nudzić. Naprawdę pieniądze na początku nie stanowią priorytetu. Ucz się na własną rękę, właśnie najlepiej przez praktykę.

2. Zysk - nie oddawaj swojej pracy za darmo bądź pół darmo. To, że dla Ciebie jest najważniejszy rozwój, a pieniądze są na dalszym planie, nie znaczy, że masz dać się wyzyskiwać. Znaj swoją wartość.

3. Nie bój się chwalić, jeśli masz czym. Jeżeli robisz jakieś wartościowe rzeczy, uwzględnij je w swoim CV, niech Twój pracodawca zna Twoje mocne strony, które będzie mógł później wykorzystać. Skoro dajesz w pewnej dziedzinie część siebie, to postaraj się, żeby inni się o tym dowiedzieli. Sam nikt nie przyjdzie, aby Ci się pokłonić.

4. Sam jesteś swoją marką. Zakręć się wśród ludzi, pokazując, iż dobrze się z Tobą pracuje albo fajnie by się pracowało. Trzeba zawierać dużo znajomości, bo jak wiadomo, są one często kluczem do sukcesu. Nie można palić za sobą mostów. Kto wie, może z obecną konkurencją

będziecie kiedyś razem pracować. Nie bądź też ślepo lojalny wobec swojego pracodawcy. Pamiętaj, że w swoim życiu liczysz się przede wszystkim Ty i zrób tak, byś czuł się jak najlepiej.

Podsumowując: prędzej, czy później zostaniemy złapani w wir pracy, będąc skazanymi na własne utrzymanie. Dlatego dobrze jest do tego czasu móc się chociaż trochę przygotować i zbierać doświadczenie w miarę możliwości. Mam nadzieję, że moje rady będą stanowić cegiełkę podczas budowy tej wielkiej wieży, którą jesteś Ty.

Cezary Lutomiński



## O Kasprzaku - historycznie

---

Nasza placówka szkolna była przenoszona wiele razy. Jej adresy to m.in., począwszy od 1948, ulica Stępińska 26, po 1950 roku ulica Jedwabnicza 2 oraz w 1951 na Stępińska 13. W 1955 nasza szkoła na trwałe przeniosła się na ulicę Kasprzaka 19/21. W tym też roku zostaje ustalony cykl nauki trwający odtąd 5 lat. Zaś w 1960 roku dokonuje się zmiana przydziału z technikum radiotechnicznego na technikum radiowe dla pracujących. W roku 1962 powstaje szkoła zawodowa. W roku 1969 powołane zostały Zakłady Naukowe, które tworzyły zespół szkół takich jak technikum młodzieżowe, zasadnicza szkoła zawodowa oraz technikum dla pracujących. W 1987 świętowaliśmy 40. rok istnienia szkoły, w tym też roku zdobyliśmy wiele osiągnięć, takich jak pierwsze miejsce w dzielnicowych zawodach strzeleckich, piąte miejsce w ogólnopolskim konkursie wiedzy o wynalazczości, drugie miejsce w lekkiej atletyce, wicemistrzostwo Warszawy w spartakiadzie, drugie miejsce w dzielnicy w piłce ręcznej. W roku 1994 nasza szkoła zmienia nazwę na Zespół Szkół Elektronicznych imienia Marcina Kasprzaka. Powołano w 1997 roku liceum ogólnokształcące z rozszerzonym wydziałem informatyki. Pod koniec lat 90. świętowaliśmy 50. rok szkolny, który też nie obył się bez osiągnięć, takich jak pierwsze miejsce w XIV Wojewódzkim Turnieju Fizycznym, wyróżnienie w konkursie Młodego Mistrza Techniki, czwarte miejsce w konkursie na najlepszą pracę dyplomową, trzecie miejsce w Wojewódzkim Młodzieżowym Seminarium Astronomicznym. W roku 1999 powstaje 4-letnie Liceum Techniczne o profilu kształtowanie środowisk, które kończy swoją działalność w 2002; w tym samym roku wprowadzono reformę, która przekształcała szkoły ponadpodstawowe w szkoły ponadgimnazjalne. Następuje też wtedy zmiana nazwy szkoły na Zespół Szkół Nr 36 im. Marcina Kasprzaka. W roku 2005 została zlikwidowana zasadnicza szkoła elektroniczna, a powołana do życia Szkoła Policealna nr 30 kształcąca w zawodzie technik informatyk. Był to dla nas także rok dużych osiągnięć, takich jak zajęcie 8. i 9. miejsca w Konkursie Historycznym, 2. miejsca w Mokotowskich Zawodach Strzeleckich, ukończenie 2. etapu Olimpiady o Unii Europejskiej przez trzy osoby. Szkołę opuszczają też pierwsi absolwenci liceum profilowanego i trzyletniego liceum ogólnokształcącego. W 2006 roku zostaje wydana gazetka Kasprzuś, a jeden z uczniów zostaje wyróżniony w Kangurze - konkursie matematycznym. Działa też drużyna harcerska. W roku szkolnym 2008/2009 zdobywamy pierwsze miejsce w Warszawie w Biegach Przełajowych, drugie miejsce na Woli w koszykówce chłopców - srebrny medal.

Mateusz Wiśniewski

## Liga Obrony Kraju (LOK)

---



Liga Obrony Kraju – stowarzyszenie współpracujące z MON, powstałe w okresie PRL jako organizacja paramilitarna. Na celu ma umacnianie obronności Rzeczypospolitej Polskiej oraz stanowi ugrupowanie ludzi gotowych do jej obrony, przede wszystkim na potrzeby wojska. Liga Obrony Kraju w swojej działalności kieruje się postanowieniami Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz przepisami prawa.

W Kasprzaku koło LOK prowadzone jest przez pana Janusza Jakubowskiego. Zrzesza ono uczniów szkół ponadgimnazjalnych chcących sprawdzić swoje umiejętności w strzelaniu z

wiatrówki bądź kbks-u. Ponadto uczniowie Kasprzaka biorą udział w wielu zawodach strzeleckich, w których zdobywają świetne wyniki. Zajęli już indywidualnie III oraz VI miejsce w strzelaniu z kbks na 25 m, drużynowo II miejsce w konkurencji strzelanie z kbks na 25 m na Otwartych Wojewódzkich Mistrzostwach Ligi Obrony Kraju. Członkowie LOK dostają w zamian za uczęszczanie na strzelnicę oraz reprezentowanie szkoły dodatkowe punkty do oceny zachowania. Aby zostać członkiem LOK, należy wyrobić sobie licencję przynależności do klubu. Za specjalne umiejętności w strzelaniu są przewidziane nagrody w postaci odznak. Strzelnica LOK znajduje się niedaleko Fortów Bema przy ulicy Jerzego Waldorffa.

Jakub Syta

## Co się komu podoba

---

W mediach często słyszy się o złym systemie szkolnictwa, "przerazających" realiach dzisiejszych szkół. Niestety, w tej debacie często nie brane jest pod uwagę zdanie samych uczniów. Niewielu z nich ma odwagę otwarcie powiedzieć co im się w szkole nie podoba, robią to jedynie na portalach społecznościowych. Z mojej małej anonimowej ankiety przeprowadzonej wśród losowo wybranych uczniów naszej szkoły powstał bardzo ciekawy zbiór postulatów. Oto najbardziej trafne z nich:

### 1. Atmosfera na zajęciach

Część z ankietowanych skarżyła się na rygor panujący na lekcjach. Być może, czasami jest on konieczny, lecz założenie, że wszyscy się nie ucą i trzeba ich do tego przymusić, jest

krzywdzące. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby sala lekcyjna stała się miejscem przyjemnym, zarówno dla ucznia, jak i dla nauczyciela.

## **2. Nuda!**

Oto kolejny z najczęściej wymienianych problemów. Według ankietowanych część materiału dało by się zdecydowanie ciekawiej przekazać. Wbrew błędnym przekonaniom młodzież JEST chętna do nauki. Misją nowoczesnego nauczyciela jest zainteresować ucznia lekcją, na przykład poprzez niekonwencjonalne metody przekazywania wiedzy.

## **3. Brak materiałów do nauki**

Ten problem dotyczy głównie przedmiotów zawodowych. Po wprowadzeniu "nowej formuły nauczania zawodowego" tak naprawdę żadna książka nie ogarnia swoim zakresem pełni obowiązującego materiału. Uczniowie muszą więc zdawać się na swoje notatki z lekcji i materiały dostarczane przez nauczycieli. I właśnie tu pojawia się problem. Część z ankietowanych doświadczyła dużych trudności w uzyskaniu takowych materiałów. Oczywiście, żaden nauczyciel nie ma obowiązku ich robić. Lecz w obecnie uczniowie mają spore problemy z dowiedzeniem się, co tak naprawdę mają umieć na egzaminy zawodowe. Dlatego też oczekujemy większej empatii i pomocy ze strony nauczycieli w tym zakresie.

## **4. Używanie przez nauczycieli nowych technologii**

W naszej szkole, jak by nie patrzeć ściśle związanej z nowymi technologiami, mamy wiele tablic multimedialnych czy rzutników, które mogłyby w znacznym stopniu uatrakcyjnić prowadzone lekcje, a także zwiększyć współczynnik wchłanianej wiedzy. Problem w tym, że używa ich garstka spośród nauczycielskiej kadry!

## **5. Stan sprzętu i oprogramowania**

Co ciekawe, prawie wszyscy ankietowani narzekają na stan techniczny oraz utrzymanie spójności w oprogramowaniu. Ankietowani podkreślają problemy z działaniem Internetu, niejednolite hasłowanie kont, brak dostępu do kont administratora (niektóre zadania tego wymagają), różne wersje oprogramowania na komputerach w tej samej sali oraz ogólny nienajlepszy stan komputerów.

## 6. Niewygodne krzeselka

Na zakończenie, wydawało by się, prozaiczny postulat. Jednakże sprawa jest poważniejsza niż mogło by się to wydawać na pierwszy rzut oka. Mowa o krzesłkach nowego typu z niezbyt ergonomicznymi oparciami uniemożliwiającymi wygodne ich używanie. Stare, drewniane krzesła są przy nich jak siedzenia w S klasie. Gdy przeciętnie uczeń spędza około 6-7 godzin w szkole, a 3/4 tego czasu siedzi na krześle, możemy zobaczyć realną skalę tego problemu.

Na zakończenie chciałbym podziękować za odwagę i zaufanie wszystkim, którzy zgodzili się wziąć udział w mojej ankiecie. Przedstawione powyżej problemy zostały wybrane z dużo dłuższej listy, jednakże często odnosiły się one do ogólnego systemu szkolnictwa, na który kierownictwo naszej szkoły nie ma większego wpływu. Mam również nadzieję, że niektóre postulaty zostaną zauważone. Dzięki temu wszystkim będzie dużo przyjemniej przychodzić do naszej kasprzakowej rzeczywistości.

Łukasz Zwierzchowski





## Wywiad z belfrem



**Z panią profesor  
Małgorzatą Zgiet,  
uwielbianą przez  
uczniów  
kasprzakową  
matematyczką,  
rozmawia  
Grzegorz Wójcik.**

**Rozpocznijmy wywiad od podstawowego pytania: jak zaczęła się Pani przygoda z Kasprzakiem i dlaczego akurat matematyka?**

Studia matematyczne wybrałam z lenistwa, bo matematyki nie trzeba się uczyć, tak przynajmniej zakładałam. Później spodobało mi się nauczanie, a do Kasprzaka trafiłam przez przypadek – akurat szukałam pracy, a w tej szkole szukali nauczyciela. Zapytano mnie, czy nie przeszkadza mi, że jest to szkoła męska, odpowiedziałam, że nie i tak już 15 lat tu jestem.

**Podczas ostatniej Gali Marcinkowej otrzymała Pani nagrodę w postaci statuetki Marcinka. Za co była ta nagroda?**

Otrzymałam statuetkę "Anielska cierpliwość". Skoro jestem tak cierpliwa, że wytrzymuję w tej szkole z wami, to

chyba mi się należało. Zresztą tak jak i reszcie nauczycieli.

**Co sądzi Pani o dodatkowych zajęciach projektowych z matematyki? Czy przychodzi Pani na nie z własnej chęci, czy tylko w celach czysto finansowych?**

Do 3A na zajęcia przychodzę bardzo chętnie. W sobotę zajęcia są dużo przyjemniejsze, ponieważ jesteście wypoczęci tak jak i ja i bardzo dobrze się pracuje.

**Jak wspomina Pani swoje cztery ostatnie lata jako wychowawczyni? Czy tęskni Pani za uczniami klasy 4C?**

Z tą klasą zżyłam się bardzo mocno. Na pewno zapamiętam ich bardzo dobrze i za nimi tęsknię, ale myślę, że dzięki erze facebooka będę utrzymywała z nimi kontakt bardzo długo.

**W jaki sposób odnajduje Pani wśród uczniów swoje "słoneczka"? Jak bardzo skomplikowany jest to proces? ["Słoneczko" to zarówno najbardziej uzdolniony, jak i leniwy osobnik w klasie].**

Jest to bardzo skomplikowany proces z bardzo dużą ilością testów. Z tym chyba trzeba się urodzić. A tak naprawdę to w każdej klasie znajduje się "sympatia", czyli osoba, która bardzo chce chodzić do naszej szkoły 8 lat lub dłużej. Natomiast główne "słoneczko" jest tylko jedno, lecz

nie chodzi na zajęcia, więc "posada" ta będzie niedługo zwolniona.

### **Co by Pani zmieniła w uczniach?**

Jedyne, co bym chyba zmieniła, to dałabym im jakieś środki pobudzające. Niektórzy są całkowicie bez życia, a na lekcjach albo nie uważają, albo śpią.

### **Ok, a teraz pytanie spoza tematyki szkoły.**

#### **Skąd pomysł na taką ładną fryzurę?**

Włosy obcinam cały czas na krótko, ponieważ są bardzo wygodne – a ja to bardzo cenię. Czyli mogę rano wstać, umyć głowę, szybko wysuszyć i wyjść. A kolor to przez przypadek. Jak byłam młoda, to byłam ruda i teraz postanowiłam do tego wrócić. Chociaż tak naprawdę... chciałam w końcu być też wredna, a najłatwiej zacząć od koloru włosów.

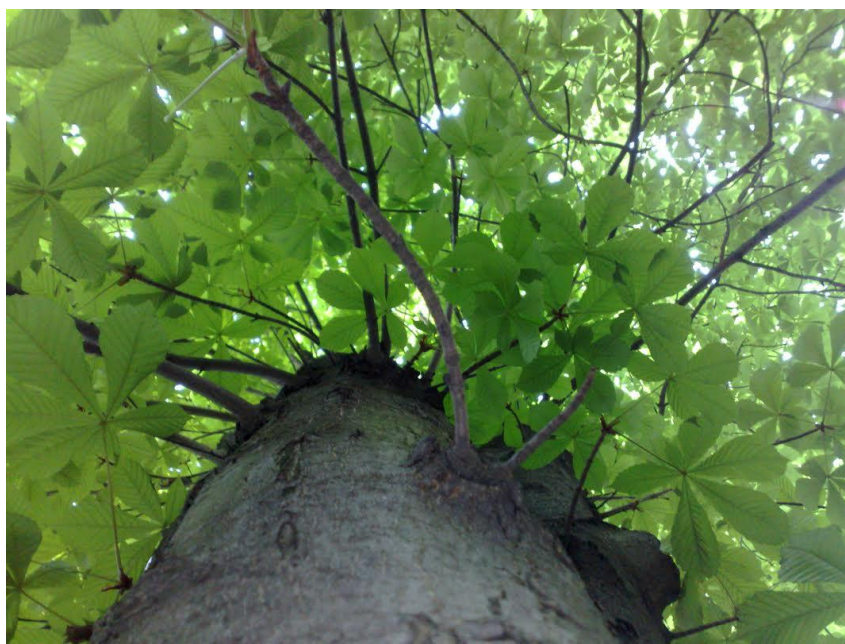
### **A jakie są Pani zainteresowania, oczywiście poza liczeniem delty?**

Parabole tańczą (śmiech). Moje zainteresowania, hmm... Tak sądziłam, że będzie to pytanie, więc się trochę przygotowałam. Największe moje zainteresowanie to dwójka moich dzieci, a przez to muszę być zainteresowana piłką nożną i wszystkimi innymi sportami. Lubię także dobrą muzykę i spotkania z przyjaciółmi.

### **Jako że okres wakacyjny zbliża się bardzo szybko, to ostatnie pytanie będzie brzmiało: jak spędzi Pani ten najlepszy w roku szkolnym czas?**

Jak każdy nauczyciel za pensję nauczycielską. Mam zamiar wybrać się do ciepłych, egzotycznych krajów, czyli na Białoruś.

**Dziękuję za rozmowę.**



Fot. Sebastian Piórecki

## Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma

---

Powiat tomaszowski. Piętnaście jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Ich nazwy sprawiają nie lada problem w wymowie. Jedną z nich jest OSP Królowa Wola. Siedzę w świetlicy środowiskowej w Spale. Widno, ściany w różnobarwnych rysunkach, pełno zabawek. Członek Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej siedzi naprzeciwko mnie. Bartek należy do straży od trzech lat. Strażę interesował się od dawna. - *To nasza tradycja rodzinna. Mój tata należał do OSP, dziadek...*

„Młodzieżówka” nie jest duża. Mimo że liczy jedynie kilka osób, nie przeszkadza to, by dzieciaki pomagały starszym druhom. A to umyją samochód po akcji, a to przyjdą na zebranie. Zawsze chętne do pomocy, pożytkują swoją energię w ciekawy sposób.

Na wsi straż nie jest darzona wielką sympatią. Zgraja pijaków, ot co. - *Zebranie walne, pogrzeb, dzień strażaka – każda okazja jest dobra.* Bartek opowiada o jednej z takich imprez łatwo można zauważyć, że głównymi koneserami są członkowie z większym wiekowym stażem. Młodzi coraz częściej odmawiają alkoholu, chcąc zachować resztki godności.

– *W innych OSP mają więcej wyjazdów. I cotygodniowe zbiórki.* Bartek w czasie rozmowy często wspomina, że „tamte” straże są lepsze. Czemu się nie przepisze? To przywiązanie i chęć zmiany obecnej sytuacji oraz wspomniana wcześniej tradycja rodzinna.

Najgorsze, że OSP Królowa Wola to nie jedyna taka straż w Polsce. Są ich tysiące. A mimo wszystko dalej istnieją. Dzięki wierze i działaniu młodych członków. Działalność OSP Królowa Wola ma też swoje dobre strony. Młodzi strażacy biorą udział w różnych uroczystościach czy wydarzeniach w swojej gminie. - *Na pogrzebach strażaków stoimy ze sztandarem, trumna odwożona jest na cmentarz na drabinie. Podczas ślubów obowiązkowo szpaler. Na Wielkanoc organizujemy warty przy grobie Jezusa w kościele. Pomagamy przy różnych procesjach. Bierzemy również udział w zawodach sportowo-pożarniczych, lecz z marnymi wynikami.*

Aby straż działała, trzeba zastępować starszych druhów nowymi, młodszymi. Ale jak zdobyć chętnych? Pomaga w tym wiele czynników: przodkowie – strażacy, spełnianie marzeń z lat dziecięcych chłopców, ale i niekiedy dziewcząt, oraz przygotowanie do pełnienia czynnej służby. - *Większość ochotników wiąże przyszłość z zawodową strażą. Zauważyłam, że i Bartek*

*ostatnio zaczął o tym myśleć...* - stwierdza z uśmiechem Monika, która od początku uczestniczyła w naszej rozmowie. Młody rumieni się.

Nasza rozmowa trochę się przedłużyła. Chłopak z ożywieniem opowiada o sprzęcie i samochodach jednostki. Uczestnictwo w takiej OSP to dobra życiowa lekcja. Wiara i chęć przenoszą góry, a w tym przypadku spełniają marzenia, wbrew przeciwnościom.

Adrianna Słowińska



Fot. Oliwia Okrasa



Fot. Oliwia Okrasa

## “Kiedyś ze wsi do miasta, dziś odwrotnie”

---

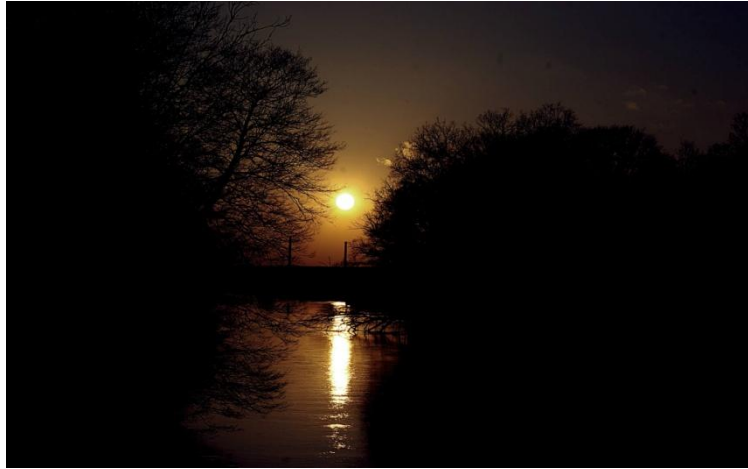
Kiedyś nie było wielkich aglomeracji miejskich, zatłoczonych ulic, zmęczonych życiem i otaczającą ich rzeczywistością mieszkańców miast. Bieg życia wyznaczany był przez naturę. Ludzie trudnili się pracą na roli, która była ich całym światem; dzięki niej mieli pożywienie i zajęcie.

Dziś, w natłoku informacji, wszelakich rozrywek, ludziom mieszkającym w miastach marzy się powrót do korzeni, powrót na wieś, z której niegdyś każdy uciekał. Niewątpliwie mieszkanie w mieście niesie ze sobą masę korzyści, których nawet nie ma sensu negować. Nie myślcie sobie jednak, że w wiejskich gminach nie ma żadnych innych rozrywek prócz pól, łąk i zwierząt. Znajdują się tu normalne sklepy, choć w mniejszych ilościach, zabytki do zwiedzania, hotele i restauracje, choć zazwyczaj ukrywają się w zaroślach drzew, nie narzucając nikomu swojego widoku. Tu przyroda jest królową, do której trzeba się dostosować. Wieś słynie z gościnności, zaprasza Cię do siebie czym prędzej. Dlaczego w dzisiejszych czasach ludzie tak chętnie wyjeżdżają osiedlać swoje rodziny poza wielkimi miejskimi aglomeracjami? Na to pytanie pomoże odpowiedzieć mi pani Monika Pakuła-Dzierżanowska – urocza i kochana osoba poznana przeze mnie podczas wyjazdu naszej redakcji do Spały. Pani Monika po ślubie w 2005 roku zdecydowała się na zmianę miejsca zamieszkania właśnie na Spałę.

“Wyszłam za mąż, ale przecież to nie jest od razu powód do zmiany miejsca zamieszkania. Chciałam w ogóle coś zmienić w swoim życiu. Byłam zmęczona miastem, jeszcze bardziej może pracą. Nie lubiłam mojej pracy w PARP. Papiery, papiery i jeszcze raz papiery. Czasem szłam do toalety, żeby sobie popłakać, serio. Od razu było mi lżej i wracałam do papierów. Któregoś dnia w windzie kolega z innego działu powiedział, że ma plan przeprowadzić się w przyszłości na wieś, tak po prostu. Pomyślałam, że to może być to; może trzeba zmienić miejsce zamieszkania, nie tylko pracę. 3 września dostałam propozycję umowy na stałe w PARP, 5 września ją odrzuciłam. Wyszłam za mąż, następnie miesiąc szukaliśmy mieszkania. W Warszawie nie byłoby nas stać na mieszkanie. Kupiliśmy mieszkanie w Spale (pieniądze mieliśmy z prezentów ślubnych).

Spała to formalnie wieś, ale chyba bardziej pasuje określenie "osada śródleśna". Niestety prawo przewiduje tylko opcje wieś lub miasto. Mieszkańcy Spały lubią myśleć o naszej miejscowości właśnie jako o osadzie śródleśnej; ma ona trochę inną specyfikę niż wieś.

Mój mąż dostał możliwość pracy w Spalskim Parku Krajobrazowym, a jednocześnie prowadził projekty z ochrony środowiska. Ja dwa lata szukałam pracy, przychodziłam na świetlicę jako wolontariusz, aż w końcu zwolnił się etat.



Życie w takiej osadzie / wsi jest zupełnie inne niż w mieście. Nie tkwię w miejskich korkach i lubię moją pracę. Tu panuje duża kultura rozmowy. Jak idziesz do sklepu, to – o ile się nie śpieszysz – wypada pogadać po drodze z każdym i zamiast za 15 minut, wracasz po godzinie z masłem. Musisz się bardzo spieszyć, mieć powód, żeby nie zatrzymać się i nie pogadać. Tu jest dokładnie tak samo jak na włoskiej prowincji. Wszyscy gotują i rozmawiają, rozmawiają i gotują. Ewentualnie rozmawiają o tym, co ugotować. Wszyscy wszystko wiedzą o innych. Czasem ktoś umiera, to się o tym rozmawia, idzie się na pogrzeb i potem omawia pogrzeb. Gdy są pierwsze ciepłe dni po zimie, to jest dopiero czad. Wszyscy wychodzą pod wymyślonymi pretekstami i gadają na całego, jakby całą zimę w norkach przespali. Generalnie dużo się nie dzieje, ale czasem ktoś się rozwodzi, zwariuje... Jest wtedy o czym rozmawiać.

“Tubylcy” wolą obcych, bo siebie nawzajem wbrew pozorom tak bardzo nie lubią, co nie oznacza, że ze sobą nie rozmawiają. Ludzie tu są ciekawi nowych. Miejscowi są otwarci na przyjezdnych. Ale Spała to specyficzne miejsce, tu wszyscy są trochę obcy. Mało ludzi mieszka tu od pokoleń. To dziwne, ale najmłodszy są najmniej otwarci na obcych; jeszcze do końca nie rozumiem, dlaczego tak właśnie się dzieje.

Myślę, że coraz więcej ludzi ucieka z miast na wieś, ponieważ zmienia się nasza mentalność. Zwalniamy tempo, zaczynamy rozumieć, że życiem można się delectować, nie tylko płacić rachunki do śmierci”.

## Dziane w kłodzie

---

Czym właściwie jest owo bartnictwo? Jest to najstarszy sposób wydobywania miodu. Rozwijał się głównie w XVI i XVII wieku, a zanikł dopiero w XIX wieku. W naszych czasach jednak istnieją takie osoby, które kontynuują staropolską tradycję wydobywania miodu z tak zwanych barci. Otóż na początku XXI wieku, w Polsce, pan Tomasz Dzierżanowski wraz z innymi przyszłymi bartnikami zaprosili do puszczy pilickiej Baszkirów, którzy przekazali im wiedzę na temat hodowli dzikich pszczół.

Podczas naszej wycieczki krajoznawczej do Spały pan Tomasz zgodził się przeprowadzić dla nas lekcję wyjaśniającą to nieco tajemnicze zagadnienie. Rozpoczynając nasze spotkanie, przedstawił podstawowe narzędzia bartników, takie jak powrozy czy leziwo. Po dokładnym obejrzeniu sprzętu ruszyliśmy w podróż do spalskiego lasu.

Miejsca, gdzie ustawia się barcie, nie są przypadkowe. Lokuje się je w dębach, sosnach, a rzadziej w grabach, bukach lub lipach, zawsze w wysokich drzewach. Barcie umieszczane są na wysokości powyżej 4 metrów, na drzewach o średnicy większej niż metr. Akurat mieliśmy szczęście, albowiem jedna z tych wielkich skrytek na miód przewróciła się w czasie wichury. Mogliśmy ze szczegółami obejrzeć jej budowę.



Fot. Daniel Józwik - Spalska brać

Wielki pień drzewa, z wyciętą w środku prostokątną dziurą. Właśnie taki element drzewa służy dzikim pszczołom za dom. Pomimo teoretycznie prostej budowy, wykonanie takiego pszczelego domku jest bardzo trudne. Bartnicy muszą wspinać się na drzewa na duże wysokości przy pomocy uprząży. Dzisiaj dziury w drzewie wykonuje się (czyli, mówiąc fachowo – *dzieje się*) za pomocą pił, lecz i to zajmuje dużo czasu, co najmniej parę dni. Przy użyciu tradycyjnych metod, czyli siekierki i dłuta, trwa to nawet powyżej tygodnia.

Miód z takiej hodowli jest podbierany tylko dwa razy w roku, w dużo mniejszych ilościach niż z uli. A jaka jest różnica między tymi miodami? Pan Tomasz powiedział nam, że miód z barci zawiera substancje pochodzące z drzewa, co zupełnie zmienia jego smak i właściwości w porównaniu do miodu robionego przez hodowlane pszczoły.

Pan Tomasz zdradził nam, że poza Spałą są także inne miejsca, gdzie reaktywuje się tradycję hodowli dzikich pszczoł. Jednym z głównych powodów, dla którego ludzie wykonują ten zawód, jest chęć, aby nie został on zapomniany. Bartnictwo było tradycją przekazywaną z ojców na synów, a teraz już niewiele osób się tym zajmuje.

Czy więcej osób zainteresuje się bartnictwem? W końcu dbanie o słowiańską kulturę i tradycje jest równie wartościowe, jak ochrona środowiska.

Grzegorz Wójcik

## „Lord” 1935 r.

Dzielny, lojalny, waleczny, odważny. Ulubiony pies myśliwski prezydenta Ignacego Mościckiego. Pozwalano mu na wszystko. Miał specjalne łożo w holu pałacu. Jak tylko prezydent zasypiał w swoim pokoju na piętrze, Lord już wbiegał po schodach do jego sypialni. Sam łapą otwierał drzwi i „pożyczał” sobie coś z garderoby. Najczęściej skarpetki, których z rana prezydent nie mógł odnaleźć, lecz gdy je znajdował, wcale nie złościł się na swojego pupila.



Według powojennych pogłosek pies zginął w pojedynku z dzikiem lub zmarł ukąszony przez żmiję w lesie (taką też wersję zdarzeń podał pan przewodnik po bunkrach w Konewce); podobno nawet żona Ignacego Mościckiego Maria wyznaczyła nagrodę w wysokości 5 zł za przyniesienie zabitej żmii, aby zemścić się za śmierć Lorda. Chociaż

bardziej prawdopodobne jest to, że zmarł ze starości w spalskim pałacu. Pochowano go przy kamiennym pomniku św. Huberta pod głazem z wyrytym napisem „Lord 1935 r.”, gdzie leży do dziś.

Rzadko się zdarza, żeby pies myśliwski miał tak duże znaczenie, jak Lord dla Spalczan. Każdy wie mniej lub więcej o tym zwierzęciu i chociaż każdy zna inną wersję jego życiorysu, to wszyscy o nim pamiętają.



Niestety, tylko tyle wiemy o psie Ignacego Mościckiego, lecz sama postać prezydenta też jest niezwykle ciekawa. Idealista. Studiował chemię. Należał także do organizacji robotniczej zwanej Drugim Proletariatem, która na początku lat 90. XIX wieku została rozbита przez carską policję. Większość jej członków trafiła do więzienia, ale nie Mościcki. Ożenił się z własną kuzynką, wyjechał do Francji, następnie do Anglii, gdzie szukał przepisu na bombę, aby zemścić się na zaborcy. Znalazłszy właściwą recepturę, powrócił do Rygi i tam zajął się konstrukcją bomby.



Carska Ochrona deptała mu po piętach, ale nie poddając się, postanowił zostać zabójcą-samobójcą.

Jak można przeczytać w jego autobiografii: „Zdecydowaliśmy wtargnąć w mundurach oficerskich w dniu galowym do wnętrza soboru, gdzie gromadziły się najwyższe sfery naszych siepaczy, i salwą bomb ich

powitać, ginąć razem z nimi!”. Na szczęście carska policja wywiązała się z obowiązków i spisek został wykryty. Mościcki zdążył jednak uciec, jadąc przez Berlin aż do Holandii a następnie do Londynu, gdzie rozpoczął nowe życie.

Okazało się, że młody chemik do życia bez spisków i bomb się nie nadawał i nie potrafił znaleźć sobie stabilnej pracy, chociaż chwycił się najdziwniejszych profesji. Rzeźbił w drewnie, był fryzjerem, nawet próbował rozkręcić własny biznes robienia kefiru, sprowadzając kaukaskie grzybki kefirowe. Niestety nie wziął pod uwagę tego, że Anglicy kefiru po prostu nie piją, więc musiał spróbować pracy jako stolarz, a później zecer. Nie potrafił znaleźć sobie źródła zarobków, ale wspierała go finansowo jego matka.

Kilka lat później do Mościckich uśmiechnęło się szczęście i przyszły prezydent dostał pracę na uczelni. Natomiast dość kompromitującą historię jego młodości w II Rzeczypospolitej sfalsyfikowano. Tak, by nikt nie mógł o głowie państwa złego słowa powiedzieć.

## W Konewce

---

Środek lasu. Dokoła drzewa i dywan z uschniętych liści. W oddali stara, dziurawa brama z drutu. Za nią żelbetonowy bunkier. Wielki jak dwupiętrowiec, długi jak piętnaście basenów. Obrosnięty mchem, ostrołuk z drewnianymi wrotami skrywający zimne, wilgotne i ciemne wnętrze.

Tak wygląda ponemiecki schron na pociąg sztabowy w Konewce. Obecnie służy on jako magazyn dla starych i niechcianych eksponatów wojskowych oraz zimowisko nietoperzy. Kiedyś był to jeden z ważniejszych dla Niemiec obiektów. Dziś skrywa wiele nieodkrytych tajemnic.



### **Czy aby na pewno to schron na zwykły pociąg?**

Jedną z największych atrakcji województwa łódzkiego jest bunkier z czasów II wojny światowej, zbudowany dla Adolfa Hitlera. Nie wiadomo jednak, czy kiedykolwiek schron został wykorzystany do swojego głównego celu, a jakkolwiek pociąg tam wjechał...

Niektórzy twierdzą, że prędeż był to schron przeciwatomowy niż pociągowy, co mogłoby tłumaczyć obecność śluzy przeciwgazowej oraz ścian grubych na wysokość przeciętnego mieszkania, ale to tylko spekulacje przypadkowych turystów.

Najdziwniejsze było to, że z Tomaszowa przeciągnięto kabel do przesyłu prądu. Starczyłoby tego na zasilanie 10-tysięcznego miasta. Ponadto bunkry zalewane są ciągle wodą niewiadomego pochodzenia. Próby wypompowania jej nie dają rezultatu, gdyż pojawia się ona wciąż na nowo. Może chciano ukryć coś, co jeszcze tam pozostało? Wiadomo tylko, że w roku 1944 zdemontowano wyposażenie kompleksu i wywieziono je w nieznanym kierunku.

Niemniej jednak Niemcy dobrze zabezpieczyli się na każdy możliwy wypadek. Główna budowla posiada własny tor kolejowy, korytarze boczne z gazoszczelnymi drzwiami oraz tunele prowadzące do schronów technicznych. W nich natomiast było wszystko inne: siłownia, kotłownia, urządzenia wentylacyjne, zbiornik i chłodnica wody technologicznej, stacja pomp i uzdatniania wody. Dodatkowo na całym terenie znajdowało się też kilka pól minowych i atrapy drzew.



### **Niemieccy kosmici, a może tylko duchy**

Jak to często w związku z wojennymi obiektami bywa, istnieją historie o występujących w Konewce tajemniczych zjawiskach. Mówi się, że w bunkrach produkowano nowe rodzaje

broni, benzynę syntetyczną, a co poniektórzy widzą tam miejsce na hangary dla latających spodków i kryjówkę mieszczącą Bursztynową Komnatę.

W roku 2005 pewien angielski turysta odwiedzający bunkier przeraził się, przeglądając zdjęcia z wyprawy. Na fotografiach widoczne były świetliste kule znajdujące się w schronach. Niektórzy dopatrują się w nich obrazu ludzkiej głowy w hełmie. Do tej pory nie wiadomo, co to jest, ale ludzie spotykają się z nimi nie tylko w kompleksach Konewki i Jelenia, ale także w innych obiektach tego typu w Polsce. Być może są to drobinki kurzu rozświetlone przez lampę błyskową... lub dusze zmarłych.



### **Magia w poniemieckich schronach**

Pod koniec roku 1943 Minister Gospodarki Rzeszy Albert Speer rozkazał wszystkie ważne zakłady przenieść w bezpieczne miejsce. Na liście ewakuowanych obiektów figurują również schrony w Konewce. To właśnie w tym czasie pojawiły się doniesienia o długich pociągach towarowych wjeżdżających do schronów. Ciekawe jest to, że zdaniem świadków pociągi potem wyjeżdżały przodem, a możliwości przestawienia w wąskim schronie lokomotywy nie ma. Czy to

prawda, czy może kolejne legendy dla przyciągnięcia turystów?

### **Powojenny schron, traci znaczenie**

Po wojnie schrony służyły wojsku oraz wykorzystywano je jako magazyny. Trochę zapomniane, przyciągały jednak miłośników historii i wrażeń.

Dziś kompleks w Konewce wydzierżawi prywatna osoba. Płatne jest wejście do samego schronu kolejowego, gdzie umieszczone są różnego rodzaju ekspozycje historyczne,

przedmioty i sprzęt używany w czasie II wojny światowej oraz ciekawostki na temat schronów w województwie. Odsłonięty jest też fragment toru kolejowego wewnątrz bunkra.



Przy odrobinie szczęścia i Internetu można tu trafić na ciekawe pokazy kawalerii czy różnych festynów o tematyce wojskowej.

Natomiast Juliusz Szymański, kierownik trasy turystycznej, chciałby, aby w Konewce powstało muzeum w ramach programu Natura 2000. Oprócz militariów znajduje się tu bowiem największe zimowisko nietoperzy w środkowej Polsce. Gdy nastają mroźne dni, przebywa tu około 1,5 – 2 tys. ssaków tego gatunku.

Oliwia Okrasa

## Tajemnice II wojny światowej

---

Początek 1940 roku. We wsi Konewka rozpoczyna się budowa schronu kolejowego mającego służyć jako centrum dowodzenia. Przedsięwzięciu nadano kryptonim „Anlage Mitte” (Obszar Środek). Obiekt został zaprojektowany przez Włochów, toteż dla poprawnego zinterpretowania projektu większość prac wykonywali pracownicy pochodzenia włoskiego.

Nasza wycieczka zbliża się już do betonowego monstrum. Środek lasu. Pada lekki deszcz. Niektórzy, wraz ze mną, przeszli na drugą stronę masywnego ogrodzenia. Skutek – zdenerwowany ochroniarz, a zarazem przewodnik podbiega do nas. - *Tu nie wolno wchodzić! Tam jest alarm!* Całe szczęście, sytuację udaje się załagodzić, zostajemy legalnie wpuszczeni na obszar kompleksu.



Prace nad projektem zakończono w czerwcu 1941 r. Bliźniaczy schron powstał w miejscowości Jeleń, oddalonej od Konewki o kilkanaście kilometrów. Jediną różnicą jest kształt i długość głównego obiektu - w Konewce jest on prosty i ma 380 m, w Jeleniu jest to 355 m, a końcówka schronu jest lekko zakrzywiona. Fortyfikacja ma 3,5-metrowej grubości żelbetonowe ściany, podczas wojny posiadała dwie pary ogromnych drzwi - pierwsze z otworami strzelniczymi, drugie w pełni gazoszczelne. Po zamknięciu drzwi schron zabezpieczał cały personel wraz z pociągiem przed atakami gazowymi oraz przed wszelkimi ówczasie znanymi bombami lotniczymi.

### "Góra w środku lasu"

Przewodnik – około 55 lat, strój moro. Stoimy przed głównym wejściem do bunkru. Dopiero teraz widzimy, jak duży jest ten obiekt. *Góra w środku lasu* - mówi jeden z moich współtowarzyszy. Z uwagą słuchamy genezy powstania tego monstrum. Obok wejścia artyleryjska armata - idealne miejsce do zrobienia sobie zdjęcia, lecz kompletnie odstające od realiów II wojny. Po kilkunastu minutach oczekiwania, wchodzimy do czeluści betonowego węża.

W przekroju bunkier ma kształt niesymetrycznego ostrokołu, w środku na całej długości położone są tory kolejowe. Równoległe do nich biegnie korytarz podzielony hermetycznymi, gazoszczelnymi grodzami. Korytarz pełnił funkcję pomieszczeń dla obsługi. Z tego powodu w każdym z małych pokoików zamontowano umywalki, a ściany niektórych były kiedyś pokryte boazerią. Obiekt składa się z piętnastu identycznych segmentów i dwóch przybudówek. Co ciekawe, był również praktycznie samowystarczalny. Wodę dostarczano z czterech studni głębinowych, prąd czerpano z dieslowskiego agregatu lub pieca na paliwo stałe znajdujących się w mniejszych schronach w pobliżu głównego obiektu. Powietrze było oczyszczane i w razie potrzeby ogrzewane. Zabrakło kanalizacji, przez co schron mógł być używany czasowo.

#### Niemiecka robota

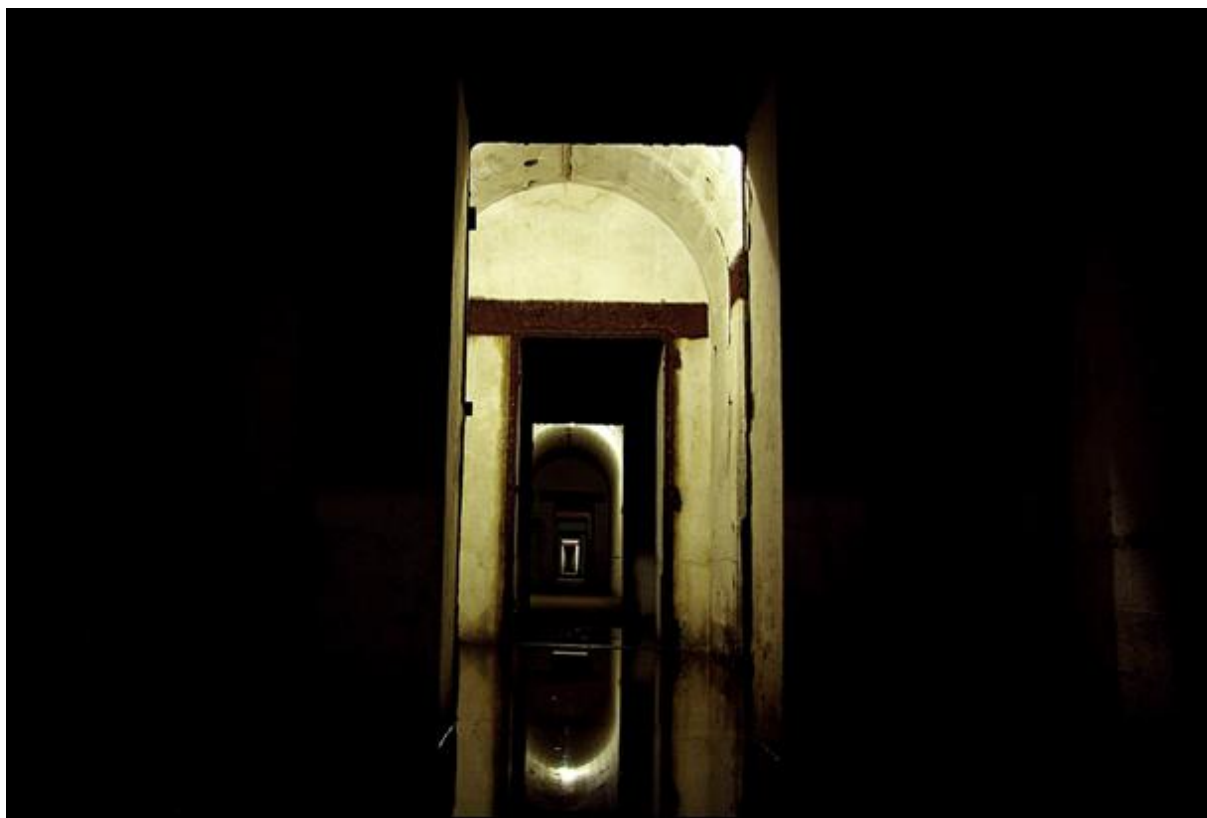


Fot. Oliwia Okrasa

*Niemiec by tak roboty nie spartaczył. Nawet jakby się postarał. To robota ruskich, po wojnie wkroczyli tu, zabrali wszystko i zabetonowali co się dało – mówi przewodnik, wskazując na fragment nierównego asfaltu na końcu obiektu. Rzeczywiście, każdą rzecz hitlerowcy doprowadzili tu do perfekcji. Pomyślano o każdym detalu, takim jak lekki spadek peronu (aby spływała z niego woda), odpływy czy fazowana krawędź peronu. Wszystko ma swoje przeznaczenie. Dowiadujemy się, że naukowcy za pomocą nowoczesnego sprzętu odkryli niedawno dwa duże pomieszczenia tuż pod głównym obiektem. Dowodzą tego również tajemnicze, wysokoprądowe kable idące pionowo w dół wewnątrz ścian bunkru. *Co tam w takim razie było?* – pytam. *Wolę nie wiedzieć, co Niemcy tam robili* – z wyraźnym zaniepokojeniem w głosie odpowiada przewodnik.*

Prawdopodobnie znajdowało się tam tajne laboratorium, co potwierdza fakt, iż w samym schronie testowano silniki odrzutowe. Wiemy to, gdyż w jednym z pomieszczeń odnaleziono specjalistyczną aparaturę pomiarową. Niepokój budzi jednak jeszcze jedna podejrzana rzecz. - Często przyjeżdżają tu Niemcy. Idą na koniec schronu i kręcą się tam często nawet przez godzinę – przewodnik wskazuje światłem latarki to miejsce. Niemcy prawdopodobnie wiedzą od swoich krewnych, do czego tak na prawdę służył ten obiekt. Pociąg sztabowy był tu tylko raz, przez niedługi okres, a więc musi być inne racjonalne wyjaśnienie postawienia tak dopracowanego obiektu. A więc czemu do tej pory nie zbadano, co tam się kryje?

Łukasz Zwierzchowski



Fot. Oliwia Okrasa



## Wywiad ze świadkiem historii

---

Prezentujemy fragment długiej i fascynującej rozmowy, jaką przeprowadziliśmy z panem Stanisławem Brzosko, kombatantem Batalionu AK „Kiliński”, jednym z najmłodszych dowódców w szeregach powstańczych. Rozmowa miała miejsce w gościnnym domu pani Barbary Szejner, z którą wywiad zamieściliśmy w marcowym numerze gazetki #Potwierdzone\_Info. Obie rozmowy w całości niebawem ukażą się w oddzielnym linku na stronie szkoły.

### To zaczynamy naszą opowieść. Czym się Pan zajmował przed wojną?

Przed wojną chodziłem do szkoły. Przed samą wojną, w 1939 roku, skończyłem pierwszą klasę licealną i przeszedłem do drugiej. W szkole wówczas była jedna rzecz, której dzisiaj nie ma, tzw. przysposobienie wojskowe; po pierwszej klasie licealnej był obóz, który odbywał się na prawdziwym poligonie z prawdziwymi karabinami i z takim tam ganiem po piaskach, strzelaniem i temu podobnym, ale to się w niedługiej przyszłości przydało. Takie były czasy. A potem w czasie wojny jako grupa starszo-harcerska zostaliśmy na wpuć zmobilizowani przez miejscowe RKU czy WKU, nie wiem.

### P. Barbara Szejner: I druha Rysia Kaczorowskiego znałeś.

No, Ryszarda Kaczorowskiego<sup>1</sup> znałem. To było środowisko harcerskie w Białymstoku. Rysiek zaślusował do nas. Był zawsze czynnym harcerzem. No i w ramach tego harcerstwa myśmy się znali. Ale to tak z boku. A poza tym co? Jako harcerze pełniliśmy tzw. służbę OPL (Obrona Przeciwlotnicza). Konkretnie to było tak, że w takim kościele (Świętego Rocha), jeszcze niewykończonym, z wysoką wieżą (wchodziliśmy tam po drabinach) mieliśmy dyżury i patrzyliśmy, jaki samolot leci i składaliśmy meldunki. Byliśmy dumni, bośmy zawiązali alarm. Mieliśmy przyjemność, bo jak był nalot, to siedzieliśmy najwyżej i widzieliśmy, jak bomby lecą. Mogliśmy popatrzeć.

### Czyli już przed wojną się tego uczyliście?

Obóz przysposobienia wojskowego był gdzieś w końcu czerwca – lipcu, potem obóz harcerski – biwak, a potem miesiąc przerwy w sierpniu. 1 września obudził mnie już krzyk sąsiadów, że lecą angielskie samoloty. Ja patrzę, a to Heinkel He 111 głównie do Rosji. To tak w skrócie. A potem już miała miejsce cała epopeja, bo żeśmy się ewakuowali, potem wędrowaliśmy na wschód Polski, 17 września dołączyliśmy do oddziałów w Grodnie – do resztki garnizonów. Skończyło się błyskawicznie, po 2, 3 dniach, a potem zaczęła się okupacja. Najpierw była sowiecka okupacja w Białymstoku. Głosowałem za przyłączeniem do Związku Radzieckiego, bo wszyscy głosowali, 99% były wyniki. A co poza tym... Zrobili nam szkołę

---

<sup>1</sup> Ryszard Kaczorowski to ostatni Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. W kwietniowym numerze gazetki #Potwierdzone\_Info poświęciliśmy jego postaci jeden z artykułów.

Początkowo przez miesiąc była normalna, a potem zrobili 10-latkę, w ten sposób uczęszczałem do sowieckiej szkoły; to się nazywało *dziesiąty klas sowieckowo uczeliszcza*. Byłem tam dwa miesiące, a potem musiałem przyjechać z Białegostoku, bo środowisko harcerskie było bardzo penetrowane; Sowietom wiedzieli, że to jest jakaś zorganizowana grupa, która może stawiać opór. Część z nas wyjechała, przeniosła się przez tzw. zieloną granicę. Wylądowaliśmy w Warszawie, po jakimś czasie spotkałem kolegów z Białegostoku i zaczęliśmy się tu organizować. To był jeden z zaczątków Batalionu Kiliński, który brał udział potem w powstaniu.



#### **A dlaczego harcerze wybierali akurat Warszawę jako cel ucieczki?**

Najprościej było uciekać do Warszawy, bo było blisko. Poza tym w Warszawie miałem oparcie rodzinne. Warszawa też była dużym skupiskiem, gdzie można było bezimiennie wsiąknąć. A w takim Białymstoku człowiek był wystawiony, każdego znali dokładnie, nie było żadnych szans ukryć się. Później, gdy już Niemcy weszli, koledzy chcieli nawiązać z Białymstokiem kontakt, ale nie było z kim. Gdy po wojnie przyjechałem do Białegostoku, to było chyba w 1947 roku, to z kolegów nie spotkałem nikogo. Bo ten we Wrocławiu, ten w Warszawie, ten w Gdańsku: wszystko się rozleciało po całej Polsce. Ten pojechał do Rosji...

#### **P. Barbara Szejner: Ja przepraszam: nie pojechał, tylko go wywieźli!**

**Wspomniał Pan wcześniej o swojej znajomości z Ryszardem Kaczorowskim. Proszę powiedzieć, jakim człowiekiem był wtedy przyszły prezydent Kaczorowski?**

Zawsze był pogodny, radosny. Kaczorowski miał dwóch braci; starszy, Antek, zastępował komendanta hufca, służył w Kawalerii, brał udział w kampanii 1939 r. Antek chodził do tego

gimnazjum co ja, z tym że on był na końcu, a ja na początku nauki, ale każdy każdego znał: starsi młodszych, a młodszy starszych, bo ci im imponowali. Pamiętam Antka z harcerstwa, jak robił zbiórki. Rysiek dołączył później, bo chodził do gimnazjum handlowego. Mieliśmy z nim mniejszy kontakt niż z tym starszym.

**P. Barbara Szejner:** Czy ja mogę jeszcze coś uzupełnić, jeśli chodzi o druha Rysia? Bo ja się z nim zetknęłam w 2. Korpusie<sup>2</sup>. On był w szkole męskiej w Amandoli, a my w żeńskiej w Porto San Georgio. Miałyśmy niedaleko Amandoli obóz harcerski. Właśnie chłopcy z Amandoli nam ogromnie pomagali, między innymi druha Rysio, w którym wszystkie żeśmy się kochały, bo on był naprawdę i przystojny, i szalenie sympatyczny. [...]

### **Na czym polegała Pańska działalność w konspiracji?**

W Warszawie zaczęliśmy się organizować w grupki, sekcje, mniej więcej po 5 osób (jeden przewodniczący). Trzy sekcje to już drużyna (ok. 12-15 osób), trzy drużyny to pluton (około 70 osób), trzy plutony to kompania. Mieliśmy dowódcę hufca, Leona Gajdowskiego, który zbierał dawnych harcerzy białostockich, a my ściągaliśmy kolegów. Wszyscy chłopcy mieli mniej więcej 17-18 lat. Nie byliśmy związani z żadną organizacją, chcieliśmy sami coś zorganizować. Zaczęliśmy szukać kontaktów. W końcu znalazł się Związek Oficerów Rezerwy, potem się zaczął ZWZ, pomału w to weszliśmy, a z tej kompani zrobił się nasz Batalion. Ostatni dowódca to Leliwa Roycewicz – znany olimpijczyk. W Berlinie w 1936 r. zdobyli z ekipą srebrny medal. Z tym się wiąże emocjonująca historia, Niemcy robili wszystko, żeby wygrać, nawet mu tak podkopali przeszkodę, że wpadł razem z koniem, ale jakoś skończyło się to szczęśliwie. Potem dowódcą w nowej ekipie został Bór Komorowski, bo on był szefem wyszkolenia kawalerii w Grudziądzu. Roycewicz też tam był jakiś czas, a potem był dowódcą szwadronu.

### **Jak wyglądały zbiórki, działalność konspiracyjna?**

Różnie. Nasza grupa miała charakter szkolno-studencki. Drugie środowisko było rzemieślnicze: mieliśmy krawców, potem trzech szewców. Jeden kolega remontował tramwaje, pracował na Woli; zaczął z innymi robotnikami rozmawiać i zorganizował środowisko robotników. Wszyscy ze sobą świetnie współpracowali. Tyle że inaczej wyglądała zbiórka młodzieży harcerskiej, grupy szkolnej, inaczej na Woli, a jeszcze inaczej na Pradze, bo tam na Mińskiej działało środowisko kolejarzy. Na Targówku mieliśmy grupę złodziei kolejowych, którzy okradali pociągi jeżdżące z Radomia i do Radomia i z tego żyli. A ta trasa kolejowa była bardzo ważna, różne rzeczy dostarczano. Przecież nawet broń można było kupić na Kercelaku – to był bazar przy dzisiejszym skrzyżowaniu ul. Towarowej z Aleją Solidarności, gdzie teraz jest dzielnica mieszkaniowa – tam można było wszystko kupić. Wszystko było kradzione na miejscu, z Niemiec. Niemcy też sprzedawali broń, zakąskę i wino. Największe targowisko w Warszawie. Jaki był koniec Kercelaka? W czasie wojny (już niemiecko-rosyjskiej) Rosjanie zaczęli bombardować Warszawę. I coś im się pomyliło: zbombardowali cały bazar, bo te budki wyglądały jak parking samochodowy...

---

<sup>2</sup> Chodzi o 2. Korpus Polski, czyli Armię Polską na Wschodzie, utworzoną i dowodzoną przez gen. Władysława Andersa. Wydarzenia, o których mówi pani B. Szejner, miały miejsce we Włoszech, gdzie Armia Andersa zakończyła swój szlak bojowy.

**Wróćmy do Pana działalności. Kim był Pan w harcerstwie?**

Byłem zastępcą drużynowego, miałem stopień harcerza orlego; nadal mam krzyż harcerski, na którym jest złote kółko i złota lilijka. Następny stopień to był harcerz RP, ale się na niego nie wyrobiłem, bo wojna wybuchła.

**Jak wyglądały przygotowania do powstania warszawskiego?**

To trwało lata. Myśmy się szykowali do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom. Mieliśmy do wyboru: albo powstanie, albo partyzantka. Ale partyzantka nie mogła się ciągnąć przez cztery lata, bo nie było warunków. Grupy partyzanckie zaczęły powstawać na wschodzie pod koniec wojny. My się nastawialiśmy na powstanie warszawskie. Koncentrowaliśmy się na wyszkoleniu wojskowym nowych ludzi, a to nie było łatwe. Mieliśmy taką sytuację podczas szkolenia, że kula wpadła do magła. Ale to się nie wydało, bo podczas wojny społeczeństwo było bardzo solidarne i zjednoczone. Możliwość, że ktoś sypnie, była bardzo mała. Konfidentów zresztą się likwidowało. Na przykład taka scenka tramwajowa: postawa patriotyczna polegała na tym, żeby nie zapłacić za bilet. Owszem, ja płaciłem, ale konduktorowi do torby, a on machał ręką i udawał, że mi wydaje bilet. A jak ktoś miał bilet, to oddawał następnej osobie przy wyjściu. W razie kontroli bilety były. Gdy była łapanka, to konduktor w tramwaju cicho powtarzał: „Panowie łapanka, panowie łapanka, wysiadać, wysiadać”, a do motorniczego: „Zwolnij”, i wszystko z tego tramwaju przyskało. Jeden drugiemu szedł na rękę i pomagał. Przecież Warszawa żyła z tzw. szmuglu; to miasto by umarło z głodu, gdyby nie przekupki i przekupnie, którzy byli tłuczeni przez niemiecką żandarmerię zabierającą zresztą co lepsze kaski dla siebie. Ale w pociągach nikt nie miał pretensji, że mu jakaś pani koszyk na głowę postawi, bo wiadomo, że ona musi jechać. Jeden drugiemu pomagał. Ten cały wagon był ze sobą solidarny w tych paskudnych, śmierzdzących warunkach, w tej ciasnocie. Ci ludzie byli życzliwi. [...]

## Książka - błogosławieństwo czy przekleństwo?

---

Każdy z nas ma w domu książki. Jedni mniej, inni więcej, lecz ilu z nas je czyta? W dzisiejszych czasach panuje moda na nieczytanie książek. Stoją one na półkach i kurzą się jak kolejny niepotrzebny rupień. Dlaczego? Wielu ludzi jest zdania, że ebooki oraz audiobooki wyprą papierowe książki, ponieważ łatwiej się je przenosi, a przy audiobooku możesz np. gotować. Niby jest to prawda, lecz ile z tej książki zapamiętamy, gdy skupiamy się również na innej czynności? Do tego niemożliwe staje się "wejście" w świat, jaki oferuje nam papierowa książka przy kubku herbaty lub kawy.

Zupełnie inną sprawą są lektury szkolne. Wielu ludzi ich nie czyta, ponieważ są do tego zmuszani. Sam jako nałogowy pożeracz papierowych książek nie potrafię przeczytać lektury w terminie tylko dlatego, że jestem niejako zmuszany do

czytania. Z drugiej strony do każdej lektury trzeba dorosnąć, aby ją przeczytać. Uważamy, że lektury są cholernie nudne. I muszę się z tym zgodzić, choć nie każda jest zła! Z czystym sumieniem polecam "Zemstę" Fredry!

Dzisiaj ludzie prowadzą bardzo zabiegany tryb życia. Czasami potrzebujemy chwili odpoczynku, więc idziemy na imprezę, siadamy do komputera lub konsoli czy włączamy muzykę i wyłączamy mózg. Polecam dołączyć od czasu do czasu do grona osób, które robią sobie kubek ciepłej herbatki, wskakują pod koc, otwierają książkę i zatapiają się w zupełnie innym świecie. Czas mija jak wystrzelony z procy, więc nawet nie zdążycie mrugnąć okiem, a minie cały dzień. May the book be with you. Always.

Krystian Gawroński

## Koniec sezonu – początek sezonu

---

Zapewne wszyscy czytelnicy zdają sobie sprawę z faktu, iż wielkimi krokami zbliżają się wakacje. Prócz tego, że jest to czas wolny, jest to także okres, w którym kończy się sezon w różnych sportach, w tym w piłce nożnej, która jest, jakby nie patrzeć, naszym sportem narodowym. Z racji tego czas na małe podsumowanie sezonu 2014/2015.

Zacznijmy od naszej rodzimej ligi. Tu sytuacja wciąż jest niejasna, trwa bowiem wyścig „ślimaków” o tytuł mistrza Polski. Wciąż nie mamy pewności, kto nim zostanie, lecz

na pewno będzie to ktoś z dwójki Lech / Legia. Zarówno jeden, jak i drugi klub wielokrotnie miały okazje odskoczyć od rywala na dobre, lecz nigdy jej nie wykorzystały, przez co liga jest... „ciekawsza”.



W innych czołowych ligach świata gra o mistrzostwo też bywała zacięta. Przykładem jest Hiszpania, gdzie FC Barcelona zaledwie na jedną kolejkę przed końcem sezonu zapewniła sobie tytuł mistrzowski.



We Francji Paris Saint Germain w 37 kolejce zapewniło sobie mistrzostwo, pokonując Montpellier HSC 2:1. Po tym zwycięstwie PSG odjechało na 8 punktów Lyon'owi i zapewniło sobie tytuł mistrza trzeci raz z rzędu!



W Niemczech słynny Bayern Monachium na cztery kolejki przed końcem zapewnił sobie tytuł, ogrywając Herthę Berlin. Do koronacji Bayern potrzebował jeszcze porażki albo remisu wicelidera tabeli Wolfsburga w starciu z Borussią Moenchengladbach. "Wilki" uległy Gladbach i Bayern może świętować

przedwcześnie swój 25 mistrzowski tytuł w dziejach niemieckiej ligi i 24 od momentu istnienia Bundesligi (1963 rok).



Przenieśmy się do Anglii, tam bowiem Chelsea Londyn wreszcie sięgnęła po mistrza w meczu z Crystal Palace. Mecz był średnim widowiskiem, lecz osiągnięcie „The Blues” jest duże, ponieważ to dopiero 5 mistrzostwo w historii klubu, bardzo wyczekiwane.



Włochy – obyło się tu raczej bez zaskoczeń. Juventus Turyn po pokonaniu Genui zapewnił sobie tytuł mistrza na kilka kolejek przed końcem sezonu. Jest to 31 tytuł dla „Starej Damy”

Opisane zostało już to, co działo bądź też dzieję się w różnych ligach na koniec sezonu. Dla sportowców sezon się kończy, lecz dla „laików” sezon dopiero się zaczyna i pragnę zachęcić wszystkich – grajcie, ćwiczcie i bądźcie aktywni, to naprawdę fajna sprawa. Zachęcam także do dołączania do rozgrywek Nike Playarena; jest to dobra okazja do sprawdzenia swoich umiejętności na orliku. Podsumowanie czas skończyć, a mnie pozostaje życzyć wszystkim udanych, sportowych wakacji!

Piotr Pondo

## Lektura na wakacje - Wiedźmin 3: Dziki Gon

---



Bohaterowie gier zawsze są piękni, pomagają każdemu, kogo spotykają na swojej drodze do wyzwolenia świata od zła, przez co są kochani i uwielbiani. Ale Wiedźmin nie mieści się w tym szeregu. Bohaterem Dzikiego Gonu jest Geralt, mutant, wiedźmin, zabójca potworów. Akcja gry ma miejsce w Królestwach Północy, krainie pogrążonej w wojnie Redanii, Temerii

z najeżdżającym Novigradem. Chociaż Geralt obraca się między królami tych państw, często z nimi współpracując lub wykonując dla nich zlecenia, pozostaje w tym konflikcie bezstronny. Ciemny, dorosły świat, gdzie nasze decyzje naprawdę mają znaczenie to to, co przykuwa mnie do każdej części Wiedźmina. Jeżeli uratujemy kupca przed potworami, znajdziemy go we wsi nieopodal, a on przywita nas i szczęśliwie sprzeda nam towary po niższej cenie. To, czy zabijemy, czy uwolnimy przeklętego ducha, będzie miało ogromny wpływ na toczące się dalej wydarzenia, a także będzie oznaczało różnicę między życiem a śmiercią dla wielu postaci. Ilość godzin, które spędzimy w grze, wymierzana jest w trzycyfrowych liczbach. Dostępne są dziesiątki zadań pobocznych, które swoją fabułą często przebijają wątki główne innych gier. Do tego świat trzeciej części gry stworzonej na podstawie książek Andrzeja Sapkowskiego jest bogaty w szczegóły. Jak to, że broda Geralta odrasta w czasie rzeczywistym. Już mogę sobie wyobrazić dialogi w siedzibie CD Projekt Red: „Hej, czy jest powód, dla którego w tej scenie Yennefer nie komentuje brody Geralta?”, „Yyy, a czy to ważne?” i wtedy cała sala wpada w śmiech i wraca do pracy nad realistycznym renderowaniem bród.

Ale do rzeczy. Rzeczy o tym, jak świetny jest Wiedźmin, jak fantastyczną ma ścieżkę dźwiękową, realistycznie zachowujące się konie, ludzi, którzy nie stoją, czekając na to, aż gracz wejdzie z nimi w interakcję, lecz żyją własnym życiem. Właśnie... życie. Cały świat tętni życiem. Łatwo wymieniać zalety tej gry, a wady trudno znaleźć. Może i sterowanie jest lekko oporne, potwory repetetywne, a walce lekko brakuje głębi i można znaleźć okazjonalne bugi, ale nie jest to coś, przez co chciałbym odłożyć grę. Mogę grać godzinami, a przy wchodzeniu przez 30 godzin w głąb rozrywki nawet nie zacząłem się nudzić.

Pewnie wielu graczy by się obraziło, gdybym nie wspomniał o Gwincie, karcianej mini-grze świata Wiedźmina. Mini-gry w grach to krótkie przerywniki, zazwyczaj banalnie proste i nudzące się po pięciu minutach, nie zawierające żadnej strategii. Ale Gwint jest inny. Podróżując po ogromnym świecie Wiedźmina, znajdziemy wiele osób, jak kupcy, chłopci, rybacy, a nawet monarchowie czy prostytutki, którzy zapytani, czy chcą zagrać w karty, od razu wyjmują swoją talię i przyjmują wyzwanie. Pokonując przeciwników, zyskujemy nowe karty i staramy się zebrać je wszystkie niczym w Pokemonach. Gdy pierwszy raz zagramy, Gwint wydaje się bardzo prosty, bez miejsca na strategię i niezbalansowany. Lecz zyskując nowe karty, zyskujemy nowe, strategiczne możliwości, a gra zyskuje na głębi.

Podsumowując: Wiedźmin 3 to jeden z najlepszych polskich towarów eksportowych, sprzedający się w milionach egzemplarzy, przez co pokazuje, że Polacy dużo znaczą na międzynarodowym rynku gier wideo, a produkcja CD Projekt Red z pewnością ukaże się na wielu listach najlepszych gier 2015 roku na miejscu pierwszym.

10/10

PS: Jeżeli zechcesz zanurzyć się w tym pięknym świecie, **koniecznie graj po polsku**. Może i obsada wersji anglojęzycznej zawiera wiele wspaniałych aktorów, jednak nic tak nie oddaje klimatu Wiedźmina jak język polski. Niestety może się zdarzyć, że usłyszymy w karczmie pana, który zapowiada filmy w Polsce, co wyciągnie nas z immersji, jednak nic tak nie wyrazi zmęczenia życiem chłopów ze średniowiecznej wsi jak nasza ojczysta polszczyzna.

Adam Brol



## Snickers

---

- Czy wiesz jak to jest coś stracić?

- Jasne, każdy kiedyś coś stracił.

- Nie o to pytam. Pytam, czy Ty to wiesz, czy rozumiesz?

-Tak, myślę że tak.

- Na tym polega twój problem Lena, za dużo myślisz. Nie zastanawia cię, czemu ludzie zaczynają rozmowę od pytań. Przecież mogłem po prostu powiedzieć: „Straciłem to Len, to koniec”.

- To chyba normalne...

- Nigdy nie sądzi, że normalnym jest coś, co ludzie za takie uważają. To prowadzi do tragedii.

- W naszej naturze leży rozpoczynanie tego typu rozmów od pytań. Chcemy wiedzieć, czy ta druga osoba będzie w ogóle w stanie nas zrozumieć. To nic nadzwyczajnego, o co ci chodzi?

-Tak, chyba masz rację. To nic nadzwyczajnego.

- Powiesz mi, co straciłeś?

- Teraz ty zaczynasz od pytania. Czyżbyś się bała, co mogę odpowiedzieć?

- To nie strach, raczej troska.

- Sam nie wiem Len. Całkiem możliwe, że niczego nie straciłem, może nigdy tego nie

miałem. Czasami sam już nie wiem. Nie wiem, co to było, skąd się wzięło i gdzie odeszło. Czy w ogóle istniało? Wiem tylko, że już tego nie mam. Zaglądałam tam i nic nie czuję. Gdzie to wszystko znikło, Len? Przecież zupełnie niedawno czułem tę łączność. Byłem tam, wiedziałem to, wierzyłem? Sam już nie wiem.

- Czego nie wiesz?

- Chciałbym wiedzieć chociaż tyle.

- Zgubiłeś się.

- Tak.

- To nie było pytanie. Zacznijmy prawdziwą rozmowę, bez pytań na wstępie. Zgubiłeś się, choć teoretycznie to niemożliwe. Niewiedza to pierwsze odkrycie wojownika, tylko że ty już dawno to odkryłeś, czyżbyś się cofał?

- Wiem Len, sam ci to tłumaczyłem, pamiętam. Nie możesz zgubić siebie, bo gdyby tak się stało, to kim byłaby ta osoba, która cię szuka, jeśli nie tobą. Paradoks zgubienia się polega na tym, że ono nie istnieje. Nie musisz mi tego tłumaczyć. Wciąż jestem sobą, nie cofam się, po prostu nie wiem, co dalej, a bycie tu przestało mi wystarczać

- Nie doceniasz tego co masz?

- Nie w tym rzecz. Pragnę czegoś więcej. Po prostu pragnę, choć wiem, że to powoduje ból. Spójrz na nich. Ten cały potencjał gnijący przed telewizorem. Te wszystkie żywe trupy. Czuję, że się wypalam. Powoli wykształcam w sobie jakieś opinie, zamykam się w nich, staję się jednym z nich. Nie chcę tak skończyć, nie chcę zapomnieć, jak to jest być dzieckiem, przecież my wszyscy wcale nie chcemy dorosnąć, Len. Chciałbym, by było inaczej, ale to niemożliwe.

- Nie rozumiem. Jesteś tym, kim byłeś i nic się nie zmieniło, ale mówisz, że coś straciłeś i nie wiesz, co to było.

- Dobrze wiem, co to było. Wiem, co to jest. Tyle że nie mogę odnaleźć do tego hasła. Brak dostępu – pliki zakodowane. Straciłem połączenie. Odpiąłem się, niechcący szarpnąłem przewód, wtyczka wypadła, a ja nie pamiętam, gdzie była podłączona. Co ja pieprzę, dobrze wiem, gdzie to było i jak do tego wrócić. Problem leży gdzieś dalej, a ja nie widzę gdzie. Wszystko mnie wkurza lub jest mi obojętne.

- Zdajesz sobie sprawę, że wystarczy, byś znów się podłączył i wszystko będzie jasne, prawda?

-Tak, wiem. Wiem, co mam robić, wiem, co się wtedy stanie, wiem, że powinienem.

Nie wiem tylko, czemu miałbym tego NIE zrobić.

- Czy to ważne?

- Najważniejsze.

- Skoro tak, powiem ci: nie zastanawiaj się, po prostu to zrób.

- Wiem, Len. Wiem to doskonale, ale muszę wiedzieć, czemu nie mogę tego nie zrobić. Chcę wiedzieć, co będzie, gdy tam nie wrócę.

- Przecież musisz tam wrócić. Znam to i nie wyobrażam sobie, by ktoś mógł od tego uciec. To byłoby straszne okrucieństwo wobec samego siebie. Jakby wyciągnąć rybę z wody i pozostawić na słońcu.

- Muszę mieć pewność, że to jest właśnie to, że nie jest to kolejne ze złudzeń. Muszę spojrzeć z dalszej perspektywy. Muszę wyjść z wody, by zobaczyć, co jest poza stawem, a to, że powysuszam sobie łuski...  
- trudno.

- Dobrze wiesz, że nie ma nic więcej. Sprawdzałeś. Sam mi to pokazywałeś. Dotarłeś na metę, czemu ci to nie wystarcza?

- Nam zawsze jest mało, nie udawaj. Tobie to też nie wystarcza. Chcesz więcej.

- Nie, ja już nie chcę.

- Kłamiesz, każdy czegoś chce, Len. Nawet my, szczególnie my. Gdybyśmy tak mocno nie pragnęli nie byłoby nas tutaj.

- Daj już spokój.

- Widzisz, właśnie narodziło się w tobie pragnienie. Pragniesz, bym odpuścił. Jesteś podłączona, a nadal pragniesz. To znaczy, że musi być coś więcej.

- To nie było pragnienie, to była prośba. Tak po prostu. Wiesz, że mam rację, że nie wciągniesz mnie w te głupie dyskusje, które do niczego nie prowadzą. Rzeczywistość jest tu, przed twoim nosem, co jeszcze chcesz znaleźć?

- Nic! Wszystko! Sam nie wiem! Odwal się!

- Na jedno wychodzi. Czemu jesteś takim dupkiem? Dobrze wiesz, że mam rację. Wiesz, że nie ma nic więcej. Nie nauczyłeś się jeszcze? Nic tam nie ma.

- Wiem! Wiem o tym! Tylko, że ... Nic nie rozumiesz.

- Co się z Tobą dzieje?

- Nie wiem. Chyba..., to nie może być tak proste.

- Co masz na myśli?

- No wiesz Len - rzucam palenie, ale niemożliwe, by taka drobnostka namieszała mi w głowie.

- Hahaha, przeprosiny przyjęte, chodźmy na kawę, tylko najpierw podłącz tę cholerną wtyczkę, bo takiego jak teraz mam cię dość.

- ... Zrobione.

- Lepiej?

- O tak! Jakbym zjadł snickersa.

- Nie będziesz więcej gwiazdorzyć?

- Nie, raczej nie. Dzięki Len.

Paweł Sędek